

DARIUSZ BILSKI

# **Trzy Pory Dnia**

**POŁUDNIE**

*Pokój hotelowy. Dwa wygodne fotele lub leżaki, niski szklany stolik i barek to rzeczy niezbędne, prócz tego wszystko inne, co może wydać się istotne. Ania i Pa siedzą na fotelach w słonecznych okularach.*

Ania: Piękna pogoda. Morze takie spokojne. Wiesz, że na plaży prawie nie ma ludzi?

Pa: Jest zbyt gorąco.

Ania: Chyba tak. Ukryli się w zaciszu restauracji. Popijają zimne piwo i czekają na chłód wieczoru. *podchodzi do stolika z napojami* Chcesz się też napić?

Pa: Dziękuję.

Ania: Mówi się, że alkohol w taki upał to zabójstwo. Ale co mnie obchodzi to, co się mówi? *siada obok* Co czytasz?

Pa: Dzisiejszą gazetę.

Ania: I co ciekawego?

Pa: Nie pamiętam. Każde przeczytane słowo natychmiast ulatuje mi z pamięci. Jestem dziś zbyt leniwa.

Ania: Ja też nie mam na nic ochoty. Może jedynie siedzieć tutaj i pozwalać słońcu igrać z moją skórą.

Pa: Przecież od kilku dni wyłącznie to robisz.

Ania: No właśnie. I czuję się doskonale. Wyłączona z życia, świeża, zrelaksowana. W końcu taki był cel naszego wyjazdu.

Pa: Niezupełnie. Przynajmniej dla mnie.

Ania: Och, Pa. Ty wciąż myślisz o tamtej sprawie? Daj sobie spokój.

Pa: Nie mogę.

Ania: Możesz.

Pa: Nie mogę. Nie potrafię tak łatwo wybaczać. Tobie przychodzi to bez trudu.

Ania: Co to ma wspólnego z wybaczeniem? Po prostu nie myśl. Pozwól, niech zapach morza rozbudzi twoje zmysły. Oddaj się marzeniom.

Pa: Próbuję. Ale marzę tylko o jednym.

Ania: Oj, Pa. Niegrzeczna z ciebie dziewczynka. I mściwa.

Pa: Nie mów tak. Wiesz, że tego nie lubię.

Ania: Przepraszam, ale wydawało mi się, że mamy to już za sobą. Wczoraj byłaś taka swobodna.

Pa: To ten wieczór u Barbary. Jej znajomi podziałali na mnie jakoś kojąco. Po prostu było miło.

Ania: Było wspaniale. Tańczyłam, a świat wirował wokół mnie jak szalony. Ech, co to było za uczucie!

Pa: Barbara zaproponowała, żebyśmy przeniosły się do jej domu. Mówi, że mieszkanie w hotelu, to koszmar. Dziwi się, jak jesteśmy w stanie to znosić.

Ania: Barbara... Ma niesamowite oczy, zauważyłaś? Ta głęboka czerń, tajemnicza i jednocześnie pociągająca.

Pa: Jest ładna, to prawda. Ale nie przyglądałam się jej zbyt uważnie.

Ania: Szkoda. Zresztą, było tak pięknie. Tysiące rzeczy przyciągało wzrok.

Pa: A co myślisz o tej propozycji?

Ania: O jakiej?

Pa: Żeby wyprowadzić się z hotelu.

Ania: Czy ja wiem? Właściwie nie robi mi to różnicy. Taras i słońce są wszędzie. A spotkać się, to nie jest problem.

Pa: To samo jej powiedziałam. Możemy się przeprowadzić, ale hotel nie wydaje nam się jakoś szczególnie przykry.

Ania: No i wspaniale.

Pa: Zaczynam powoli przejmować twój sposób rozumowania. Nic nie jest na tyle skomplikowane, by wymagało zastanowienia dłuższego, niż dwie sekundy.

Ania: To prawda.

Pa: Nie wiem tylko, czy się z tego powodu cieszyć, czy raczej martwić?

Ania: Na to nie potrzeba nawet dwóch sekund.

Pa: A więc?

Ania: Pa, czy ty naprawdę nie widzisz, co się dzieje? Jest upalny, letni dzień. Słońce unosi się wysoko nad horyzontem. Siedzimy na tarasie czterogwiazdkowego hotelu, a pod nami lekko szumi morze.

Pa: A kto nam dał na to wszystko pieniądze?

Ania: Twój mąż?

Pa: Nie, kochanie. Twój.

Ania: Ach, prawda. Mój były mąż. Kochany, zapracowany Witold. Maskotka całego roku medycyny.

Pa: Wiesz, zastanawiam się, jak można być taką jak ty?

Ania: To znaczy?

Pa: Żyjesz, jakby żadne z niepowodzeń nie robiło na tobie wrażenia.

Ania: Ja nie mam niepowodzeń.

Pa: A Witold?

Ania: Kto to jest?

Pa: No tak, to jest właśnie ta twoja metoda.

Ania: A ty, Pa? Dla ciebie wszystko jest trudne. Nie potrafisz akceptować, nawet samej siebie.

Pa: Doprawdy? Tylko, że to nie ja usiłowałam skrywać prawdę.

Ania: Co to znaczy?

Pa: Ja nie wychodziłam za mąż.

Ania: Błędy wczesnej młodości.

Pa: Powiedzmy. Powiedzmy, że tylko o to chodziło.

Ania: Tylko o to, Pa. I skończmy ten temat.

Pa: Dlaczego?

Ania: Kiedy tak mówisz, zaczynam się wiercić. Będę potem nierówno opalona.

Pa: Mnie to nie przeszkadza.

Ania: Dziękuję.

Ania: Cały czas myślisz?

Pa: Tak.

Ania: I co?

Pa: I nic. Mam ochotę na kąpiel.

Ania: W łazience.

Pa: Nie. W morzu. Jest coraz cieplej.

Ania: Faktycznie. Czuję, jak pot spływa mi po plecach. Przyjemność zamienia się w niedogodność.

Pa: Możemy zejść na dół, do baru.

Ania: O, nie. Potrzebuję dzisiaj nieco intymności, a bar... Te wszystkie twarze, kiepska muzyka. Wolę już żar południa. A ty, schodzisz?

Pa: Sama nie wiem. Jestem zmęczona. Źle znoszę takie upały.

Ania: Poczytaj na głos. Może uda nam się odwrócić uwagę.

Pa: Mam tylko gazetę.

Ania: Przecież nie mówię o poezji. Proszę o prozę, prozę życia.

Pa *rozklada gazetę*: Dostałam list.

Ania: Czytasz?

Pa: Nie, mówię. Mówię, że dostałam list.

Ania: Od kogo?

Pa *składa gazetę*: Od Joanny.

Ania: Nie wiedziałam, że... że utrzymujecie kontakt.

Pa: Nie utrzymujemy. Po prostu napisała. Wiesz, jak to jest. Masz chwilę, nic cię akurat nie absorbuje, więc bierzesz kartkę i piszesz.

Ania: Wiem, jak to jest. Czeka się na byle jaki pretekst. Żeby nie zostać zapomnianym.

Pa: Przesyła ci pozdrowienia. W ogóle pisze, jakby nic się nie stało.

Ania: Oszczędź mi tego, jeśli potrafisz.

Pa: W tej sprawie brak ci dystansu, kochanie.

Ania *wstaje gwałtownie*: Masz rację. W tej sprawie nie czuję się pewnie. Cholera, ależ jest zimno. *zaczyna się ubierać*

Pa: Co to za pomysł, wychodzić z gorącej kąpieli i siedzieć półnago?

Ania: Zawsze tak robię, ale nie spodziewałam się, że w tym hotelu szwankuje ogrzewania.

Pa *otwierając gazetę*: Temperatura znów spadła, na jutro zapowiadają minus piętnaście. Ogrzewanie zaś działa bez zarzutu. Mnie jest ciepło.

Ania: A Barbara proponowała, żebyśmy przeniosły się do jej domu. Dziwiła się, jak możemy znosić ten koszmar, jakim jest mieszkanie w hotelu.

Pa: Barbara... Piękna kobieta. Zwróciłaś uwagę na jej oczy?

Ania: Nie. Zwróciłam uwagę na jej ciepłą sypialnię. I wypełniony po brzegi barek.

Pa: Ma niesamowite oczy. Czarne, tajemnicze i niezwykle pociągające. Możesz mi przypomnieć, bo chyba zapomniałam, co ty robiłaś w jej sypialni?

Ania: W czyjej sypialni?

Pa: Ależ Aniu, nie rób ze mnie idiotki. Nie zasługuję na to.

Ania: Oglądałam mieszkanie. Właśnie wtedy Barbara zaproponowała nam pokój. Obiecałam, że z tobą porozmawiam.

Pa: Kiedy mnie jest tu dobrze. Taras ze wspaniałym widokiem na góry, słońce iskrzące się na śniegu. A spotkać się, kiedy mamy na to ochotę, żaden problem.

Ania: Wiedziałam, że tak powiesz.

Pa: Mogłabyś przestać chodzić? Trochę mnie to drażni. Jeśli chcesz się rozruszać, możemy zejść do baru.

Ania: Nie. W barze jest za dużo ludzi. I ta męcząca muzyka. Potrzebuję odrobiny spokoju.

Pa: Nie przyjechałyśmy tu po to, żeby mieć spokój.

Ania: Ja niestety tak. Wiesz, że muszę się nad czymś zastanowić.

Pa: Ty wciąż myślisz o tamtej sprawie? Niepotrzebnie. Zapomnij, nie warto tego roztrząsać.

Ania: Nie mogę.

Pa: Możesz.

Ania: Nie mogę. Nie potrafię wybaczać. Tobie, być może, przychodzi to bez trudu. Ale mnie dręczy i muszę coś z tym zrobić.

Pa: A kto mówi o wybaczeniu? Po prostu nie myśl. Popatrz na te góry. Czy nie wydaje ci się, że wobec takiej potęgi, my i nasze problemy jesteśmy jedynie śmieszni?

Ania: Kiedy będę górą, będę się śmiała. Na razie wyglądam i reaguję jak człowiek.

Pa: Wiem, że to boli. Nasze ego nie lubi być urażane. Ale spójrz na to inaczej. Jak na zły sen, który minął. Możesz teraz oddać się nowym marzeniom.

Ania: O, nie. Nie wszystko jest jeszcze załatwione. I nie wymyślaj mi bzdur o śnie. To nie był sen. To się zdarzyło naprawdę.

Pa: Ech, nie ma w tobie nawet cienia poezji.

Ania: Co czytasz?

Pa: Dzisiejszą gazetę.

Ania: Skąd wzięłaś dzisiejszą gazetę?

Pa: Jakiś człowiek przyniósł razem ze śniadaniem.

Ania: Przeczytaj coś.

Pa: Co?

Ania: Nie wiem, cokolwiek. Odrobinę prozy, prozy życia.

Pa: Proszę bardzo: Zmarł w wieku pięćdziesięciu dwóch lat, znany i szanowany pisarz, eseista, twórca miesięcznika "Słowo i dźwięk"...

Ania: Wiesz, zastanawiam się, jak można być taką jak ty?

Pa: To znaczy?

Ania: Żyjesz tak, jakby nigdy nie spotkało cię żadne niepowodzenie.

Pa: Niestety, to nie prawda.

Ania: Czyżby? Wymień choćby jedno, o którym pamiętasz.

Pa: Witold.

Ania: Kto to jest?

Pa: Twój mąż, kochanie.

Ania: Ach tak, mój były mąż. Wspaniały, wyrozumiały Wituś.

Pa: Zanim zorientowałam się, że to nie o niego mi chodzi...

Ania: Nie wracajmy do tamtej sprawy. Wiesz, że dla mnie to nie miało żadnego znaczenia. Był po prostu moim mężem.

Pa: Był alibi, i to mnie tak zwiódło. Było mi go żal.

Ania: Pa, proszę, skończmy ten temat.

Pa: Dlaczego?

Ania: Bo i ja mogę zapytać cię o coś delikatnego, o czym nie chciałabyś mówić.

Pa: Pytaj.

Ania: Nie. Zostawmy to. Innym razem.

Pa: Aniu, dla ciebie wszystko jest trudne. Nie potrafisz akceptować samej siebie, nie potrafisz akceptować innych. W ogóle jesteś pełna niepotrzebnych tajemnic.

Ania: Więc dobrze, jeśli już mówimy o tajemnicach... Przypadkiem zajrzałam do twojej torby. Czemu nie powiedziałaś mi, że dostałaś list?

Pa: Jaki list?

Ania: Ależ, Pa. Nie rób za mnie idiotki. Nie zasługuję na to.

Pa: Myślisz o liście od Joanny? Nie chciała, by ci mówić.

Ania: Nie wiedziałam, że utrzymujecie kontakt.

Pa: Nie utrzymujemy. Po prostu napisała. Wiesz jak to jest...

Ania: Wiem. Czeka się na byle jaki pretekst, żeby dać znać, żeby nie o sobie przypomnieć. I oczywiście przesyła się pozdrowienia, jakby nigdy nic się nie stało.

Pa: Chyba zejdę do baru. Nie masz ochoty iść ze mną?

Ania: Mam ochotę na odrobinę samotności. Nie na obce gęby i okropną muzykę.

Pa: Ja nie przyjechałam tu dla samotności. Przyjechałam poczytać tę cholerną gazetę i spotkać się z Barbarą.

Ania: Myślałam, że przyjechałaś tu by być ze mną, nie z Barbarą.

Pa: Czy ty widziałaś jakie ona ma oczy? Czarne, tajemnicze i pociągające...

Ania: Jest piękna, to prawda. Ale nie przyglądałam się tak dokładnie...

Pa: Doprawdy? A kto wymyślił spacer nad jezioro, kto głądził coś o wiosnie, o budzeniu się do życia?

Ania: A kto się ucieszył, kiedy zaproponowała, byśmy przeniosły się do niej, do domu? "Mieszkanie w hotelu to koszmar, nie wiem, jak możecie to znosić".

Pa: Ja nie chcę się przenosić. Mnie jest tu dobrze. Mogę chodzić po tarasie i patrzeć na jezioro.

Ania: Witold miał rację.

Pa: Kto to jest? Twój mąż?

Ania: Nie, kochanie, twój.

Pa: A, prawda. Mój były mąż, skończony krety.

Ania: Kiedy ja go poznałam, nie był krety. Był nieszczęśliwy, bo jego żona nigdy go nie kochała.

Pa: Ty wciąż myślisz o tamtej sprawie. Daj sobie spokój.

Ania: Nie mogę.

Pa: Możesz. Nie chodzi przecież o ty, żeby wybaczyć. Po prostu nie myśl. Idź do lasu, połóż się na trawie. Robi się coraz cieplej, a jezioro...

Ania: A ty w tym czasie przeszukasz moje rzeczy!

Pa: Nie rozumiem.

Ania: Przecież znalazłaś list. Wiem, że go znalazłaś. Był pomięty i nie w tej kieszonce.

Pa: Aniu, niegrzeczna z ciebie dziewczynka. I mściwa. Dostajesz od niej list i nawet nie raczysz mi o tym powiedzieć!

Ania: Miałam zamiar. Chciałam spokojnie porozmawiać. Nadal chcę. Chodź, zejdziemy do baru. Napijemy się czegoś.

Pa: Nie mam ochoty. Brakuje mi intymności. W barze jest za dużo ludzi i jeszcze ta hałaśliwa muzyka. Wolę zostać tutaj.

Ania: A może przeniosłybyśmy się do Barbary? Ma duży dom. Mówi, że mieszkanie w hotelu, to koszmar i jeśli chciałbyśmy, zawsze znajdzie się miejsce. Co myślisz o tej propozycji?

Pa: Czy ja wiem? Właściwie nie robi mi to różnicy. Taras i ten cholerny jesienny deszcz są wszędzie.

Ania: Zaczynam powoli przejmować twój sposób rozumowania. Nic nie jest na tyle skomplikowane, by wymagało dłuższego zastanowienia.

Pa: Prócz tego listu.

Ania: Jakiego listu?

Pa: Ależ Aniu, nie rób ze mnie idiotki. Nie zasługuję na to.

Ania: Chodzi ci o list od Joanny? Ty wciąż myślisz o tamtej sprawie? Przestań, daj sobie spokój.

Pa: Nie mogę. Nie potrafię wybaczyć. Nawet Witoldowi.

Ania: Kto to jest Witold? Jej mąż?

Pa: Nie wiem. Nic już nie wiem. Otwieram gazetę, bo prosisz mnie bym ci poczytała i widzę ten wielki napis...

Ania: Jaki napis?

Pa: Nieważne. Wiesz, jak to jest. Masz chwilę, nic cię akurat nie absorbuje, więc bierzesz kartkę i piszesz.

Ania: Wiem, jak to jest, ale zastanawiam się, jak można być taką jak ty?

Pa: Udawać, że w życiu nie ma niepowodzeń? To proste. Popatrz na te góry. Czy nie wydaje ci się, że wobec takiej potęgi, my i nasze problemy jesteśmy jedynie śmieszni?

Ania: Kiedy będę górą, będę się śmiała...